Rok III. Chrzanów, dnia 6 lutego 1909. Nr. 6.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO“ w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na 1/2 str. 16 K. na 1/4 str. 9 K. na 1/8 str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz: przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust.
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Z TYGODNIA.

Czy u nas następuje już zżycie się wszystkich warstw społecznych, czy czujemy się jednolitym narodem, czy hasła bijcie stańczyków, bijcie wszechpolaków, róbcie politykę pańską, urzędniczą, mieszczańską lub chłopską zawsze nas dzielić, dławić i poniżać będą?

Żałobne wieści o pogrzebach, o zgonach pozwalają nam niekiedy mniemać, że są chwile, w których czujemy się narodem jednolitym. Dnia 20 stycznia b.r. odbył się w Lublinie w Królestwie Polskiem pogrzeb ś.p. Wawrzyńca Szewczyka włościanina, wyborcy z kuryi włościańskiej do Dumy i członka zarządu okręgowego byłej Macierzy szkolnej polskiej. Tłumy zbiegły się na ten pogrzeb. Ciało zmarłego nieśli na cmentarz włościanie i obywatele ziemscy i mieszczanie na przemian, między innymi b. posłowie do I i II Dumy: Jan Stecki, Stefan Plewiński i Stanisław Śliwiński. Nad grobem przemawiał ks. Samorek, podnosząc zalety zmarłego, jego gorącą miłość ojczyzny, prawość, pracę społeczną i oświatową, one to Szewczykowi za życia jednały powszechne poważanie i powszechną przyjaźń, a po śmierci wzbudziły w rodakach żal serdeczny po zmarłym.

A drugi zmarły, którego śmierć w całej Polsce żal wzbudzić powinna, to pan z panów, wnuk hetmanów, ordynat Opinogórski Dr. fil. Adam hr. Krasiński, wnuk naszego wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego. Właściciel ten tak olbrzymich ziem, że nie jedno królestwo w Europie takiego obszaru nie obejmuje, dla siebie nie potrzebował wiele. Spędziwszy młodość na nauce, łożył wiele grosza na wydawnictwo uczonej Biblioteki Warszawskiej, wzbogacał książnicę Krasińskich w Warszawie. Taki księgozbiór w Warszawie, gdzie nie ma szkół polskich, gdzie uczeni polscy nie mają gdzie i z czego pracować, to walne dźwiganie kamienia grobowego, położonego na grobie żywej Polski. Wiele uczonych dzieł wydał ś. p. Adam Krasiński swym kosztem, w dobrach swych wprowadzał mądre ulepszenia i przebudowywał to, co się ku ruinie nachylało. A budowanie swe rozpoczął nie od wznoszenia dworów w swych włościach, a od stawiania zdrowych, przestronnych, dla ludzi do mieszkania godnych czworaków parobczańskich. Zmarł nieboszczyk bezdzietnie, dalecy jego krewni obejmują fortunę. Zapoznanie się ś.p. Adama dla nauki polskiej, dla dźwignięcia stanu chłopskiego imię Jego wspominane będzie obok imienia Ks. Stanisława Staszica i innych wielkich. A zgasł ten potężny umysł i charakter, gdy mu lat sporo do czterdziestki brakło jeszcze.

* * *

O mieszaniu się Prus w sprawy wewnętrzne Austryi pisać musimy często. Wydział prawniczy włoski chciał prezydent ministrów Bienerth założyć we Wiedniu dla Włochów austryackich. Ci Włosi chcieli jednak ten Wydział posiąść w Tyrolu lub w Tryeście. Włosi są wszechwłochami, austryaccy, szwajcarscy i włoscy Włosi czują się jednym narodem i za to nikt z ich rodaków nie myśli ich prześladować. Gdyby upierano się przytem we Wiedniu, że ten Wydział prawniczy nie może powstać ani w Tyrolu, ani w Tryeście mogłoby było przyjść do zatargu pomiędzy Królestwem Włoskim, a Austro-Węgrami. Dotąd sprawa była w porządku. Nam w Galicyi nie wolno zajmować się tem, że Rosya nie zezwala ks. biskupowi Cieplakowi lub ks. biskupowi Denisewiczowi zamieszkać w Mińsku, lecz w Mohylewie, ale mieszkańcom Rzymu czy Wenecyi o ziomkach w Austryi myśleć wolno... Austro-Węgry i Włochy porozumiałyby się były same z sobą łatwo, lecz Ks. Bülow, kanclerz Niemiec uznał za stosowne poczynić kroki w Wiedniu, zachęcające do uwzględnienia życzeń włoskich w interesie trójprzymierza.

Ks. Bülow idzie w odstawkę, bo go nie chcą już popierać konserwatyści niemieccy; cesarz Wilhelm nie

przemawia już do Bülowa jak dawniej przez — kochany Bernardzie — ale przez — książeca wysokość; następca tronu pruskiego musiał cofnąć swój patent na spinki do mankietów, bo złotnicy wykazali mu, że jego wynalazek „jest cudzą własnością duchową" — mimo to wszystko Prusacy odgrywają rolę zwierzchników Włoch i Austro-Węgier!

Spotkała Prusy i ta jeszcze przykrość, że z racyi 50-letniej rocznicy urodzin Wilhelma II dzienniki niemieckie i nie niemieckie wydały sąd zgodny, że jak niepowiodły się żadne zamiary cesarza Wilhelma, tak i jego polityka germanizacyjna w Poznańskiem skończy się niepowodzeniem. Nie zjadłszy Poznańskiego pchają się jednak Prusacy dalej do Galicyi. Dziennik Poznański wydrukował niedawno taką notatkę: „Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymaliśmy ciekawy dokument, a mianowicie odezwę pewnego Berlińczyka, zachęcającą kapitalistów niemieckich do zakupna kopalń nafty w Galicyi. Utworzyła się spółka pruska, mająca zakupić tereny naftowe koło Tustanowic. Udziałów 1000 po 375 marek rozebrali arystokraci, przemysłowcy i bankierzy.

Na zgromadzeniu Straży polskiej w Krakowie poseł inż. Zarański obliczył, że sprowadzamy za 20 miljonów koron rocznie węgla pruskiego, płacąc za przewóz tegoż Prusom 1 miljon, a nasz rząd w kraju przepisuje na siebie te wyłączności, których Prusacy zająć nie mają ochoty.

Streszczać przebiegu obrad pruskiego Sejmu i Austryackiej Rady Państwa nie mamy potrzeby i tu i tam obrady idą leniwie, szerząc zapach trupi. W Wiedniu obrabia się wnioski nagłe do obrzydliwości. Ważną jest uchwała Koła Polskiego zapowiadająca że Koło Polskie tylko wtedy zgodzi się ua upaństwowienie 3-ch kolei czeskich, gdy w r. 1909 rozpoczną się roboty kanałowe i to równocześnie we Wiedniu i w Krakowie.

Przedstawiając wysiłki galicyjskich Niemców, Ukraińców, a poza galicyjskich Rosyan i Litwinów, zmierzające do zdławienia narodu polskiego musielibyśmy tę pieśń śpiewać, którą na tem miejscu nie raz już nuciliśmy. Gdzie to uczniowie Prusaków Litwini w Wilnie żądali kazań wyłącznie litewskich, gdy księża z ambon pytali kto tego żąda, pokazało się, że ich jest tylko 2000.

Czesi zaczęli wobec nas również na Ślązku uprawiać politykę pruską.

W Morawskiej Ostrawie gmina na cele oświatowe

czeskie dała	220.607 Kor.
na niemieckie	22.423 „
na polskie	800 „

A żyje tam robotników polskich 2500, gdy Niemców tylko 1500. Na Czechów przerabiać naszych Staszków i Jąśków łatwo, więc też to robią Słowianie Czesi, a Redaktor ich polakożerczego „Ostrawskiego Dennika" pan Hucherko jest właśnie synem robotnika polskiego z Galicyi.

* * *

W wielkiej polityce żyjemy pod znakiem mobilizacyi wojsk tureckich i bułgarskich. Bułgarya może dać Turcyi tylko 82 miljonów franków, Turcyi to za mało, więc w górę karabiny i brzęczenie szablami!

Czarnogóra i Serbia próbowały przekupić dygnitarzy tureckich, a gdy się to nie powiodło chcą od Turcyi kupić Sandżak Nowobazarski za 25 miljonów franków. Z żołnierzy chcących wielkich handlarzy świń i śliwek zmieniają się w kramikarzy, z czem im [illegible]nowczo więcej do twarzy...

Bojkot towarów austryackich przewlekał się do 2 lutego. Za to gdy ambasador Austro-Węgier w Pe-

PŁOMYK.

(Dokończenie).

Pomyślał wtedy, iż zaczyna konać.

Jeszcze raz chciał się przeżegnać i nie mógł. Dalekie dzwony jęczały żałośniej. Lipiecki patrzył, leżąc na wznak, osłupiałemi oczyma w mrok, który w głębi izby gęstwiał, czynił się coraz ciemniejszy i zdawał się toczyć jak chmura ode drzwi ku środkowi izby.

Jednak po chwili nieruchome już prawie źrenice chłopa rozszerzyły się z trwogi i twarz pobladła mu jak płótno, albowiem w baraku poczęło się dziać coś nadzwyczajnego.

Oto ów mrok począł zaczynać się w sobie, skupiać i tworzyć jakowąś postać: zaokrąglił się z wierzchu, niby w potworny łeb, rozszerzył się niżej w ogromny tułów, a od tego tułowia wyciągnęły się dwie długie, ciemne smugi, jak ręce.

Lipieckiemu włosy stanęły dębem na głowie, a zęby poczęły szczękać, albowiem obaczył teraz wyraźnie, że z całego tego mroku, który zalegał głąb baraku, zrobił się czarny, straszny wielkolud i że wielkolud ten idzie ku niemu.

Jakieś niepojęte martwe przerażenie napełniło powietrze. Po izbie powiało mrozem, jak od kupy lodu.

A potwór zbliżał się — ale posuwał się tak zwolna jak posuwają się ślepi. Jakoż istotnie w jego ohydnym łbie nie było wcale oczu — i tylko ręce wyciągał coraz dalej przed siebie, macając jednostajnym okropnym ruchem po tapczanach, jak gdyby szukał, gdzie jest ta żywa ludzka dusza, po którą przyszedł.

— Jezusie, Maryo! — krzyknął Lipiecki.

— Śmierć! śmierć!...

I w tej chwili jeszcze jedna, jasna, jak błyskawica myśl, rozświeciła mu krzepiący mózg, że to nie polska śmierć przy jasnem ognisku domowem, przy spłakanych twarzach, przy gromnicy i litanii, ale obca, czarna i lodowata pruska śmierć, która dławi człowieka tak niemiłosiernie, jak kat i która jest zagubą bez nadziei i nocą bez światła i otchłanią bez Boga.

Więc w ostatniej toni i rozpaczy zwrócił jeszcze spojrzenie ku obrazowi i począł wołać gasnącym już i przerywanym przez śmiertelną czkawkę głosem:

— Panienko Najświętsza!

— Ratuj!...

— O rety!

— Ratuj!...

. . . .

Czarne straszne ręce szukały już na najbliższym tapczanie.

. . . .

tersburgu hr. Berchtold odbył w Berlinie konferencyę z Ks. Bülowem, zaraz się wieść rozeszła, że powstaje z Królestwa części gubernia chełmska, a kasuje się gubernia siedlecka. Gubernię siedlecką uważano za część Królestwa, chełmska będzie częścią rdzennej Rosyi.

Odkryto w Rosyi, że policya utrzymywała rewolucyonistów, którzy z jej polecenia a z woli dworskich intrygantów zabili Plewego, W. Ks. Sergiusza i wielu innych, a mieli nawet zabić i cara. Odkryto jednego takiego rewolucyonistę policyjnego Azewa w Paryżu, a w Petersburgu aresztowano z tej przyczyny dyrektora policyi Łopuchina. Możemy oczekiwać tam zdarzeń nadzwyczajnych.

Kor. Zor.

W obronie naszej ziemi.

(Dokończenie).

Zaczynamy od tej odpowiedzi, bo ona po części przynajmniej wynagradza brak udziału bezpośredniego naszego włościaństwa w ankiecie i świadczy zaraz pierwszem swem zdaniem wymownie o tem, że włościaństwo nasze uświadamia sobie dobrze niebezpieczeństwo grożące mu z zalewu pruskiego. Uświadomienie tej konieczności samoobrony przed naporem germanizacyi zauważył w Chrzanowskiem również D., który poznał mieszkańców powiatu Chrzanowskiego przy sposobności agitacyi polityczno-wyborczej.

Uczestnicy ankiety godzą się wszyscy z tem, że do podjęcia obrony przeciw zalewowi pruskiemu: zobowiązani są wszyscy i zaraz. (D. Li. Lu. M. W.). Najpiękniej i najobrazowiej wyraziła to pani M.: „Jednością zbudujemy wielką, nieprzebytą tamę przed zalewem niemieckiem... Wyłom każdy w naszej łączności, to groźna szczelina w owej tamie, popędzą nią fale coraz większe, wkrótce wyżłobią koryto i popłyną wody mętne kałem niemieckiego jadu, zamulą na zawsze naszą drogę ziemię, a ta poszarpana w kawałki konać będzie z żalem, żeśmy jej solidarnie bronić nie umieli".

Drugie pytanie: Jak ratować naszą ziemię od wykupywania jej przez Niemców, a górnictwo i przemysł od opanowania przez nich? Wreszcie jak najskuteczniej mamy bronić języka naszego i innych praw narodowych? Wywołało szereg zdań po części zbieżnych, po części wręcz rozbieżnych. Zacznijmy od sprawy unarodowienia przemysłu i górnictwa. Unarodowić je trzeba, dziś one bowiem w małej tylko części są polskimi. Zdaniem Lu., wypowiedzianem także innemi słowy przez D. W. i St., legalnie bronić się nam w tych dziedzinach przed Prusakami tu u nas niepodobna. Rozporządzamy tylko jedną bronią: opinią publiczną. Powinniśmy bezwzględnie piętnować sprzedawczyków ziemi, kopalń, fabryk i t. d., unikać ich w życiu towarzyskiem, rozrywać choćby to byli bracia nasi, wszystkie węzły łączące nas z nimi. Powinniśmy nie kupować nic wyrobu pruskiego, nie popierać ich przedsiębiorstw żadnych i t.d.

St. i W. wypowiadają najdobitniej żądanie wydania ustaw *) chroniących nasz dotychczasowy stan posiadania. Znakomicie uczucia mogące się zrodzić w duszy włościańskiej, oddał p. St. w następujących słowach:

„Mają Niemcy swe Sejmy, a czy my ich nie mamy? Wydają ustawy, aby zniszczyć lud polski, a czy my nie powinniśmy wydać podobnych ustaw?

Dają Niemcy miljony na kolonizacyę, a naród polski, choć biedny i zgnębiony nie mógłby również ze-

*) Krajowych, czy państwowych?

Ale wówczas stało się coś takiego, czego żadne ludzkie słowa dobrze nie wypowiedzą.

Płomyk od lampki przed obrazkiem oderwał się nagle i począł płynąć jak złota pszczoła przez powietrze ku potworowi.

Lecz rósł z każdą chwilą w jednem mgnieniu oka, z płomyka stał się płomieniem, rozpalił się, rozżarzył, zbielał. Z boków strzeliły mu skrzydła, nad skrzydłami podniosła się głowa, jakby w koronie — i zmieniony w białopiórego ptaka rzucił się błyskawicą do strasznego Czarnoboga.

I ujrzał Lipiecki okropną bitwę światła z ciemnością.

Zmora kręciła się niby wąż, w którym utkwiło żeleźce. W mrocznem cielsku zasyczało coś, jak rozpalona stal w wodzie, rozległo się chrapanie i charczenie. Już ciemność wije się, rozdziera, rozpada, a orzeł razi ją, zatraca, niszczy, wypala. Zwalił się wreszcie czarny kadłub, runął łeb, rozkruszyły się plugawe ramiona, poczem opadło wszystko i rozwiało się prochem marnym.

Cały barak zalało światło tak jasne, tak słoneczne.

* * *

A gdy srebrzysty ptak zmienił się napowró w płomyk i przyleciał znów złotą pszczółką przed obraz, Lipiecki spał już głębokim snem i w ciszy, jaka zaległa barak, słychać było tylko jego spokojny, równy oddech.

* * *

W kilka dni później wrócił chłop w dobrem zdrowiu do rodzinnej wioski i przez całą potem zimę — i w mieście i po chałupach rozpowiadał, co mu się owej nocy przygodziło. Więc niektórzy dziwili się wielkim dziwem, inni zaś myśleli, że to wszystko widział w gorączce, albo we śnie. Jednakże proboszcz starowina wierzył głęboko, że to był cud prawdziwy. Pewnej niedzieli powiedział nawet ludziom w kościele z ambony, że płomyk z przed oblicza Bogarodzicielki potrafi się na Jej rozkaz w orła przemienić i że może nieraz jeszcze obroni chłopa polskiego przed niejednym Czarnobogiem i niejedną zmorą śmiertelną...

Henryk Sienkiewicz.

brać miljonów na wykupno ziemi z rąk Niemców? Czy nie powinniśmy wydać ustaw zabraniających wychodźtwa do Prus na robotę i ochronić te nasze biedne dzieci, ten kwiat nasz od zepsucia? Czemu ten naród nie zdobędzie się w domu na ten sam chleb? Czemu u nas nie ma więcej fabryk, czemu ten lud biedny nie ma zajęcia, chociaż takie wielkie skarby kryje ta ziemia?

Postawione przez St. pytania i wnioski kryją bole zagadnienia nasze w sprawie obrony ziemi — najważniejsze. Odpowiedź jednak podana przez pana St. czy za jego tylko pośrednictwem, nie wytrzymuje w całości rozumowego rozbioru, bo czyż to w istocie prawda, że: „Ci, którzy mogliby to zrobić (wydać antypruskie ustawy, dźwignąć przemysł i górnictwo) boją się i nie chcą“.

W obrębie życia wewnętrznego Austryi, związanej jako Monarchia Austro-Węgry ścisłem przymierzem z Niemcami, a raczej z Prusami, bo te firmują dziś całe Niemcy, nie wolno nam marzyć nawet o ustawie antypruskiej. Prusy niemal codziennie z całym tym ohydnym spokojem jaki daje bezwstyd, wyrzucają z swych granic obywateli austryacko-węgierskich, ale w Austro-Węgrzech Prusacy wszelkiego rodzaju i pokroju znachodzą zawsze uprzejmą gościnność. Urodzony i wychowany w zaborze pruskim, a dziś zamieszkały w Krakowie prof. Dr. W. tak pisze: „Tam bezprawie dotyka ludność tubylczą, tutaj zaś tylko przybysze i to bardzo lästige (naprzykrzeni) ustawą taką *) byliby dotknięci. Nie wątpię że trudnem byłoby w parlamencie austryackim przeprowadzić podobną ustawę, ale nasze władze krajowe...

Otóż dopóki nie uzyskamy rozszerzenia naszej autonomii (samorządu), dopóki przed Sejmem Namiestnik odpowiedzialnym nie będzie, nie łudźmy się, byśmy w zakresie działalności władz naszych krajowych, muszących Wiedniowi ulegać, zdołali wiele dla obrony ziemi naszej uzyskać. Odnosi się to i do nad wyraz głębokiego zdania X. S., że szkoła ludowa nie kształci polskich dzieci tak, by z nich podpory narodu wyrastały. Ależ ta szkoła dopóki skutkiem rozszerzenia samorządu krajowego nie stanie się narodową, a będzie wedle miary branej na Tyrol, Morawy, Styryę, Dalmacyę i t. d. nam przepisywaną, tak długo polskości ona promieniować nie będzie wiele. Nigdy też nasze fabryki i nasze kopalnie cieszyć się nie będą poparciem władz centralnych, dopóki kraj z własnych dochodów i podatków na własne cele wydatkować nie będzie mieć prawa. Centralne władze spokojniej patrzą na to, że nasz robotnik idzie na Saksy, niżby miały spokojnie widzieć to, jak nasz robotnik znalazłszy pracę u siebie w domu, odbierałby dochody robotnikom naddunajskim.

Wszyscy niemal uczestnicy tej ankiety sprzeciwiają się temu gorąco, by nasi robotnicy i nadal pracę swą i siły sprzedawali Prusakom. Pani Li. woła: „Jak ratować siebie, a gnębić Prusaków? Nie wysługiwać się Prusakom“...

...Robotników polskich idących na wychodźczą letnią robotę polną kierować „do Francyi, do Francyi i raz jeszcze do Francyi“. Nie ulega wątpliwości, iż nie zważając na to, że pierwsi nasi robotnicy wysłani przez posła Skołyszewskiego w r. 1908 znaleźli mniej pomyślne warunki, od tych jakie im we Francyi obiecywano, dobrze byłoby, gdybyśmy zamiast pracą naszych robotników wzbogacać Prusaków, wzbogacali ich przyrodzonych wrogów: Francuzów. Słusznie bowiem pan Lu. powiedział: „Dwie są tylko drogi do zwycięstwa osłabienie przeciwnika i wzmacnianie siebie. „Letnią emigracyą do Francyi osłabiłoby się naszego przeciwnika, ale czy siebie by się wzmocniło równocześnie? Najkorzystniej dla nas i dla kraju byłoby, gdybyśmy tu dla siebie samych pracę robotników zużytkować mogli, płacąc im za trud ich sowicie. Regulacya rzek, budowa kanałów i dróg wodnych zapowiedziana tak dumnie i szumnie przez dobijającego się dziś ponownie godności ministra-prezydenta Dra Körbera, gdyby przeoblekła się w rzeczywistość, stałaby się najskuteczniejszą tamą na długie czasy wstrzymującą wyjazdy naszych dziewcząt i chłopaków do Prus.

Ogarnia nas jednak już zwątpienie, że ta ustawa kanałowo-regulacyjna przez obie Izby parlamentarne uchwalona, przez Monarchę sankcyowana, zostanie tylko na wieki dobrą, czy złą chęcią Dra Körbera, którą sprawiedliwość wybrukuje mu — niebo!

Gdyby te kopalnie węgla, które obecnie rozpoczęto wiercić *) wkrótce istotnie swe życie zaczęły, wieleby rąk pracę w kraju znalazło. Jeno jedna bieda, ale cała bieda tkwi w tem, że te kopalnie powstają nakładem pruskim, na dzierżawionych przez Prusaków wyłącznościach. Gdyby taryfy (dziś faworyzujące import pruski) umożliwiły konkurencyę naszemu węglowi z pruskim węglem, nie zyskalibyśmy na tem wiele. Prusacy, dzierżyciele prawa górniczego na tak wielkiej przestrzeni i w Chrzanowskiem i w całej Zachodniej Galicyi korzystaliby również z obniżenia taryf dla miejscowego węgla i poczyniliby wnet kroki, by dobywać węgiel tutejszy. Na razie wstrzymują się oni z tem, aż do chwili, gdy w Prusiech kopalnie węgla zostaną upaństwowione, a stanie się to w każdym razie rychlej w Prusiech, niż u nas, bo my żyjemy zawsze o jakie 20 lat później od Prus. Gdy baronowie węglowi pruscy każą swym ludziom kopać u nas węgiel, będziemy mieć pruski znowu węgiel z galicyjskiej tylko dobyty ziemi, pieniądz zań znowu z kraju wysyłać będziemy Prusakom za ten nasz i nie nasz węgiel! Straszne to koło w jakie jesteśmy węglem wpleceni, może zeń nas wyprowadzić Komisya powołana przez Koło Polskie dla zbadania tej sprawy. Oby członkom tej Komisyi posłom: Zarańskiemu, Battaglii, Buzkowi, Petelenzowi, X. Stojałowskiemu i Wójcikowi powiodło się uzyskać nowelę do ustaw górniczych dla nas korzystną.

Prof. Dr S. mniema, że „każdy kapitał większy, a więc i obcy, który wchodzi do jakiejś okolicy, przynosi jej bezpośredni lub pośredni pożytek, prędzej czy później. Ludność znajduje zarobek, a materyały surowe lepszy odbyt, a dopiero wtedy wpływ tego kapitału staje się szkodliwym, gdy za nim ciągną: obcy urzędnicy, obcy handel i obcy przemysł“.

Mamy wśród nas pana na Lipowcu, Prusaka, którego nazwisko czytaliśmy w spisie tych, co głosowali za prawem wywłaszczenia Polaków w Poznańskiem. Znamy przemysł w Łodzi, Żyrardowie, Częstochowie, wiemy co to dobrego tam kapitał pruski przyniósł. Do przekonania nam przemawiają przeto wywody pana O. Przeciw kolonizowaniu kraju naszego przez obcy kapitał występuje pan O. ostro i zwycięsko przeprowadza swe dowody. Nr 27 Tygodnika z roku zeszłego warto raz jeszcze odczytać, streszczać ten artykuł trudno, zawieleby to nam miejsca zajęło. Wiedząc dobrze, że już najserdeczniejszych i tak w Chrzanowskiem

*) Rugującą lub wywłaszczającą Prusaków.

*) w Ryczowie n. p. w Wadowickiem, w Mnikowie, w Krakowskiem i w i. m.

mamy dosyć, godzimy się w zupełności na te zdanie pana O.: „Lepiej, że Polska będzie mniej, lub później fabrycznie uprzemysłowiona, aniżeli żeby miała z czasem być na całym swoim obszarze przetkaną siecią wrogich placówek". Łudzić się niemożemy ani przez chwilę, że z powstaniem fabryk i kopalń pruskich w naszym powiecie, nie nadciągnie cała armia pruskich urzędników, inżynierów, warsztatowych kierowników, sztygarów i t. p. Wszak Prusacy myślą poważnie (i z tą myślą nie kryją się tak bardzo) o nowym podziale ziem polskich bez udziału Austryi. Chcą oni nową swą granicę oprzeć o lewy brzeg Wisły. Kolonizują starannie Królestwo Polskie i głęboką Rosyę, by z czasem przekroczyć i lewy brzeg Wisły, wziąść resztę ziem polskich i na prawym brzegu Wisły, a później kraje rosyjsko-nadbałtyckie, a na Ukrainie utworzyć pod młodszą linią Hohenzollerów „Grossfürstenthum Kiew". Szlą więc awangardy.

Wśród walk stronnictw wrzących dziś w całym kraju, a więc i w Chrzanowskiem, trudno nam w to uwierzyć, byśmy rychło zjednoczeni i zgodni w tej walce o obronę ziemi naszej stanęli, jak tego żądają od nas wszyscy uczestnicy ankiety. W każdym razie jednak pana J. możemy zapewnić że do bezrękiego i beznogiego jegomościa, rwącego się do jazdy konnej nie jesteśmy tak całkiem, jak Mu się wydaje, podobni. Ręce i nogi nam krępują stosunki, w których żyjemy, ale bezmózgim narodem jeszcze nie jesteśmy, nie byliśmy i nie będziemy nim nigdy.

Naród polski ma to w sobie, że w godzinach twardego ucisku, umie dobyć z siebie utajone siły i moc niezłomną. W wytoczonej nam walce przez Prusaków okażemy wiele zaparcia się, walka ta nas nie zdławi i nie zgnębi łatwo, a wyczerpać może ona przy drobi- czujności i wytrwałości z naszej strony, nie nas, a Prusaków samych.

X. S. poruszą także i słusznie sprawę żydowską w swej odpowiedzi. Rzecz prosta, że żydów idących na rękę Prusaków, za Prusaków uważamy i uderzamy tą samą bronią w protestanckich i w mojżeszowych Prusaków.

Wzmożone czytelnictwo ochroni nasz język od naleciałości pruskich, nauczy ten język tych kochać, którym książka polska stanie się niezbędną, codzienną strawą duchową. Lud stał się jednak już pełnoletnim, za dziecko go uważać nie można. Trzeba, by Towarzystwo Szkoły Ludowej i Towarzystwo Oświaty Ludowej zakładając swe bezpłatne wypożyczalnie, jak najmniej rzekomo wielce popularnych broszur, pisanych wedle recepty z r. 1869 rzucały na darmo. Skargę, Paska, X. Felińskiego, Sienkiewicza, Szajnochę, Kubalę, Kraszewskiego, Prusa, Orzeszkowę, pamiętnikarzy wszystkich czyta nasz lud chętnie, ze zrozumieniem i pożytkiem. Wiersze Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka i innych przecież lepsze są także od prac fabrykowanych dla ludu! Małe broszurki ciska ten lud często precz od siebie.

W miejsce wieców i gadań bezpartyjno, czy partyjno-politycznych, powtarzających się w każdą niedzielę i każde święto, powinniśmy urządzać jak najwięcej odczytów z historyi, ziemioznawstwa, ekonomiki polskich. Tem skruszymy nieufność i rozgrzejemy w podstawowych masach naszego narodu uczucie narodowe. Niech te masy nas słyszą i widzą z miłością mówiących lub słuchających wraz z nimi, o tem, co jest, było na naszej ziemi, a sprawa „obrony ziemi" stanie się wnet sprawą najszerszego ogółu narodowego i z porządku dziennego w życiu naszem nie zejdzie tak długo, aż się stanie bezcelową, bo po tę ziemię nikt się nie odważy sięgać, gdy w nas wszystkich ujrzy wojsko, do obrony i granic i wnętrza kraju czujne i gotowe zawsze jednako *).

Co oby Bóg Miłościwy dał nam dożyć jak najrychlej.

Kor. Zor

---

*) Z rozmysłu sprawą bojkotu towarów pruskich, dziś prowadzoną dalej przez „Straż Polską" przy omawianiu wyniku ankiety naszej nie zajmowaliśmy się szerzej. Sprawa ta bowiem nie uchodzi uwagi publicznej, dzięki wiecom i drukom wspomnianej Straży. Z rozmysłu też nie zwracaliśmy na to uwagi, że przeciw sprzedawczykom głos podnieść już umiano u nas w ostatnich miesiącach, gdy tego okazała się potrzeba.

KRONIKA.

Zabawa. Staraniem młodzieży akademickiej z Chrzanowa odbędzie się dnia 13 lutego 1909 w sali „Sokoła" w Chrzanowie Zabawa taneczna.

Początek o godz. 8-ej wieczorem.

Krzeszowice. W 46-tą rocznicę powstania styczniowego odbyło się tradycyjnym zwyczajem nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Krzeszowicach, staraniem „Towarzystwa Kasynowego". Wieczorem odbył się obchód patryotyczny w salach tegoż Towarzystwa, na który złożyły się produkcye muzykalno-wokalne. Doskonała komunikacya z Krakowem ułatwia urządzanie w tej miejscowości wieczorów muzycznych o charakterze wielkomiejskim, zwłaszcza, że do uświetnienia obchodu przyłożył rękę niestrudzony w pracy na niwie narodowej Dr Ignacy Wróbel, który umiłowawszy specyalnie Krzeszowice z prześliczną okolicą urządza częste biesiady artystyczne nie tylko w tej miejscowości, ale w całej zachodniej Galicyi a nawet poza granicami kraju, bo i w Morawskiej Ostrawie odbył się wieczór patryotyczny z jego inicyatywy. Niejednokrotnie mieliśmy sposobność kreślenia wrażeń z tych koncertów.

Dziś ograniczmy się na wymienieniu ważniejszych punktów programu. Słowo wstępne w natchnionych słowach wygłasza Dr Wróbel. Orkiestra urzędników kolejowych z Krakowa gra utwory, na które tylko większe i dobrze zgrane zespoły zdobyć się mogą jak: „Młyn na skale" karkołomna uwertura Reissingera. Następnie towarzyszy p. Piaseckiemu w odśpiewaniu aryi z kurantami z op. „Straszny dwór". Chór urzędników kolejowych, któremu przewodzi batuta p. Warzeszkiewicza zjednywa sobie niekłamane uznanie wykonanymi utworami. Dość wymienić Gounoda „Kowadło" lub Moniuszki „Pieśń wojenną". Następują rzeczy trudne, skomplikowane jak: „Rozpoznanie kraju" Griega starannie opracowana i wycieniowana ballada w stylu Wagnera, która wywołuje ogólny zachwyt i oklaski. Dla fachowców jest prześliczny tercet (fortepian i dwoje skrzypiec) Mozarta D-dur. Grają go cudnie na skrzypcach p.p. Eber i Peters, a akompaniament spoczywa w wykwintnej grze p. Dra Sawickiego. Wymienić należy polonez Es-dur Chopina, artystycznie wykonany przez p. Bauknechtową z Sierszy. Następnie ku końcowi wzruszające sceny obchodu. Orkiestra gra przecudny Wieniec polski nowszej konstrukcyi, z wplątanym weń motywem z ostatniego aktu „Wesela" Wyspiańskiego, owo niedoścignione „miałeś chamie złoty róg", poczem na zakończenie uczestnik powstania styczniowego pan Ślagórski z Krzeszowic

w rzewnych słowach wypowiada osobiste wspomnienia z ostatniej walki orężnej o wolność i niepodległość. Nie kłamana ale szczera wdzięczność należy się komitetowi Kasyna i wspomnianemu już D-rowi Wróblowi, za kilka chwil górnych, za kilka kropel otuchy i nadziei lepszych, znośniejszych czasów.

A że do dawnej swej siedziby przypadkiem zabłąkał się piszący te słowa, więc i sprawozdanie z wieczoru jest, którem dzielę się z czytelnikami „Tygodnika Chrzanowskiego“. L. P.

Nieszczęśliwy wypadek. W niedzielę dnia 24 b.m. zdarzył się w Żarkach straszny wypadek z ogniem, którego ofiarą padł 5-cio letni Antoni Kosowski, syn Jana. Podczas, gdy rodzice byli w kościele na sumie, pozostawiwszy dla dozoru młodszego rodzeństwa 13-letniego syna Jędrzeja, zbiegł ten na lody. Dziecko bawiło się zapałkami, koszulina się na niem zajęła i całe stanęło w płomieniach. Nim pomoc nadeszła, już się wiło z bólu, a po 3 godzinnych męczarniach skonało.

Oby ta ofiara była pierwszą i ostatnią i oby była nauką dla tych, co całymi dniami włóczą się po lodach, lub tworząc bandy, wyrządzają psoty!

Mordercy Ferberów. Dnia 18 grudnia 1908 r. spełniono ohydny mord na karczmarzu Ferberze w Paczołtowicach, na jego żonie i ich służącej Magdalenie Mrożkównie. Wszelkie poszukiwania za zbrodniarzami pozostawały bez skutku, aż szczęśliwy zbieg okoliczności oddał wszystkich uczestników tej zbrodni w ręce sprawiedliwości. Tymi są: Leon Barcicki z Włoszczowej w gub. Kieleckiej, Jakób Goryl kelner z Krakowa i jego żona Marya, Franciszek Goryl gospodarz z Paczółtowic i niejaki Jaworski wyrobnik z Jaworzna.

Największą zasługę około wykrycia tej niebezpiecznej szajki morderców poniósł policyant gminny w Jaworznie Piotr Stolarczyk aresztując Barcickiego, gdy tenże we wtorek dnia 24 stycznia b. r. sprzedawał pewnemu karczmarzowi w Jaworznie futro, w którem rozpoznano własność zamordowanego Ferbera, a ponadto znaleziono przy nim browning. Barcicki odstawiony natychmiast do sądu karnego w Krakowie, nieprzyznając się wcale do zarzuconej mu zbrodni, zeznał przed sędzią śledczym drem Kłodzińskim że mieszkał w Krowodrzy u niejakiego Goryla. Policya wysłała następnego dnia w środę wczesnym rankiem agentów Karcza i Czupila do Krowodrzy, celem prowadzenia dochodzeń na miejscu. W chwili gdy agenci weszli do mieszkania Goryla, zastali go właśnie ubranego w palto, gotowego do podróży, o czem świadczyły spakowane kuferki. Goryl na widok policyi zmieszał się bardzo i zdradzał wielkie zaniepokojenie. Sam Goryl, przy którym znaleziono paszport potwierdził, że właśnie wybierał się do Warszawy, gdzie miał objąć posadę kelnera. Goryla aresztowano natychmiast i odprowadzono do aresztów policyjnych a równocześnie przystąpiono do szczegółowej rewizyi w jego pomieszkaniu. Przetrząśnięto wszystko, sprzęty, pościel, odzież, lecz nigdzie nie natrafiono na nic podejrzanego, zauważono tylko, że koło pieca w jednym miejscu był świeży tynk. Przy bliższem badaniu tego miejsca, spostrzeżono pod tynkiem świeżo wstawione cegły, po za temi rumowisko, a w niem znaleziono złoty długi łańcuch damski, złoty damski zegarek, branzoletę, wysadzaną opalami i rubinami, taką samą broszkę i złote monety w kwocie 100 Koron. Gorylowa zgnębiona takim wynikiem rewizyi, nie opierała się już dalszym zarządzeniom policyi, a gdy i ją poddano skrupulatnej rewizyi znaleziono w jej włosach 1140 Koron w banknotach. Wobec takich dowodów winy przyznał się Goryl, że brał udział w morderstwie Ferberów i że uplanował napad na nich wraz z Barcickim, którego dokonali w ten sposób że w piątek dnia 18 grudnia wybrali się obaj w drogę, zaopatrzeni w rewolwery. Wieczorem o godzinie 6.40 wsiedli na pociąg osobowy w Krakowie, kupiwszy bilety do Krzeszowic a stąd wybrali się pieszo do Paczołtowic przez lasy czatkowickie. Tu mieli jeszcze dosyć czasu, aby się rozejrzeć w sytuacyi, musieli bowiem czekać póki karczmy nie opuścili bawiący tam goście. Gdy o godzinie 9-ej wieczór wszyscy się rozeszli, udali się do karczmy, gdzie Goryl znający dobrze Ferbera kazał podać dla siebie i towarzysza śliwowicy. W szynkowni przy stole pod oknem siedziała służąca Ferberów Agnieszka Mrożkówna i szyła. Wśród rozmowy wypili po jednym kieliszku i kazali sobie podać drugą kolejkę. W chwili, gdy karczmarz schylony był głową nad szynkwasem Barcicki wyciągnął browning i strzelił w głowę Ferbera, który natychmiast runął zabity na ziemię. Wystraszona strzałem wybiegła ze sypialni żona Ferbera do szynkowni, a wtedy Barcicki położył ją trupem, raniąc śmiertelnie w piersi i szyję. Nie chcąc mieć świadka zbrodni zastrzelili zbrodniarze czterema strzałami w piersi i głowę Mrożkównę, którą dopędzili uciekającą w sypialni karczmarzy. Dopiero teraz przystąpili zbrodniarze do właściwej czynności i rozpoczęli rabunek. Przetrząsnęli całe mieszkanie, zabrali kosztowności, wynaleźli gotówkę, wreszcie obrabowali i trupy. Barcicki przebrał się w nowe ubranie Ferbera i wdział jego czapkę i futro, które go w końcu zdradziło. Następnie opuścili karczmę, udając się pieszo do Krakowa. Do Krowodrzy przybyli o godzinie 6-ej rano i tu w mieszkaniu Goryla podzielili się łupami. Powyższe zeznanie Jakóba Goryla stało się podstawą dalszych dochodzeń policyi, która aresztowała także jego brata Franciszka Goryla, udowodniono mu bowiem że w domu jego miewali kilkakrotnie schadzki jego brat Jakób i Barcicki a właśnie wszystko przemawia za tem, że zbrodniarze musieli mieć kogoś na miejscu, gdzie ostatecznie przygotowali się do mordu i że Franciszek Goryl stał zewnątrz karczmy i pilnował wejścia, podczas gdy spólnicy rabowali mieszkanie. Jaworskiego wyrobnika z Jaworzna aresztowano także, zachodzi bowiem podejrzenie że brał udział w zbrodni. Znaleziono bowiem w jego domu koszulę skrwawioną, która jak się okazało należy do Barcickiego. Jaworski przyznał, że zna Barcickiego od dawna, obaj bowiem pochodzą z jednej miejscowości. Barcicki był też u niego przed kilku dniami na noclegu i wówczas zostawił koszulę W zbrodni żadnego udziału jak twierdzi nie brał i nic nie wiedział o zamiarach Barcickiego.

Barcicki ma być znany władzom rosyjskim jako niebezpieczny człowiek, miał on się już dopuścić szeregu rabunków, między innemi posądzają go o zamordowanie proboszcza w Królestwie. Charakterystycznem w tej strasznej sprawie jest, że Gorylowa opowiadała sędziemu śledczemu, jak po dokonanym już mordzie, tak jej mąż jak i Barcicki kupowali stale dzienniki krakowskie i rozczytywali się w podawanych tam szczegółach o morderstwie i śledztwie. Szczególnie bawiły ich przypuszczenia niektórych dzienników, że sprawcami są jacyś bandyci z Królestwa.

Straszne samobójstwo w Przemyślu. Porucznik Gustaw Stankiewicz w straszny sposób pozbawił się życia w niedzielę o godzinie 9-ej rano — Oto w koszarach przy ulicy Lipowej w pokoju, w którym mieszkał

porozstawiał wszystkie rzeczy na środku, oblał je, oraz siebie, naftą i podpalił. Nafta buchnęła płomieniem, który objął wszystko. Gdy ujrzano dym i płomienie, wydobywające się z pokoju, wezwano straż pożarną, która przez okno wdarła się do pokoju i ogień ugasiła. Porucznika znaleziono ogromnie poparzonego na całem ciele i w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala, gdzie też w kilka godzin później uległ ciężkim ranom. Wypadek ten wywołał w całem mieście wielkie zaniepokojenie, gdyż samobójstwa wśród oficerów w garnizonie przemyskim wydarzają się za często, a wszystko okrywa tajemnica wojskowa.

Wycieczka nauczycieli do Morskiego Oka. Z Zakopanego piszą nam: Uczestnicy wycieczki nauczycielskiej do Morskiego Oka przybyli w sobotę popołudniu koleją do Zakopanego. Rozlokowanie jej nastąpiło w trzech hotelach.

W niedzielę po Mszy i śniadaniu wycieczka wyruszyła o godz. 7-ej rano w 58 saniach. Usposobienie wesołe — ale panowało nieco obawy, gdyż lubo dzień łagodny, 4° R., jednak mgła zasłaniała słońce, naprzemiany zadymka śnieżna lub silny wiater. Byle jeno drogi za wodogrzmotami nie zawiały zaspy, boby trzeba wracać, albo nie możnaby z Morskiego Oka z powrotem na czas o godz. 5-ej popoł. stanąć na dworcu. Górale, jak zwykle, prorokowali jedni tak, inni inaczej. W miejscu roiło się od sani z gośćmi sezonowemi. Wielu z nich przyłączyło się do wycieczki.

Aż do wodogrzmotów droga była wspaniała, stamtąd zaspy, trzeba się było kopać. Pobyt przy Morskiem Oku trwał godzinę. Posiłek podano wyborny. Widoku nie było, ale nastrój panował wesoły.

O g. pół do 5-ej wycieczka wróciła do Zakopanego dobrze zadowolona.

Nadesłane.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Ceny targowe

w dniu 29-go stycznia 1909 r.

Wyszczególnienie	Kraków od K	Kraków od h	Kraków do K	Kraków do h	Krzeszowice od K	Krzeszowice od h	Krzeszowice do K	Krzeszowice do h
Pszenica	21	30	24	80	22	—	23	50
Żyto	20	20	21	20	17	—	18	50
Jęczmień	13	80	14	50	16	—	17	—
Owies	16	70	17	70	15	—	16	—
Ziemniaki	6	—	7	—	3	70	—	—
Siano	7	20	9	60	6	—	8	—
Słoma	6	40	7	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

„FIOŁEK!“

Proszę bardzo o znak życia!

Franciszek.

Za R[illegible] odpowiedzialny [illegible] ca. Dr Władysław Majewski.

Czcionkami ar[illegible] drukarni Maryi Zembińskiej w Chrzanowie.